

Ukraińskie media na celowniku służb

Marcin Jędrysiak, Piotr Żochowski

W ciągu ostatniego miesiąca na Ukrainie odnotowano dwa ataki na przedstawicieli mediów krytycznych wobec władzy, a organy ścigania wciąż w pełni nie wyjaśniły ich okoliczności. 14 stycznia grupa pięciu mężczyzn próbowała włamać się do mieszkania dziennikarza śledczego Jurija Nikołowa, który w styczniu 2023 r. ujawnił aferę korupcyjną w resorcie obrony (zob. [Ukraina: seria dymisji z korupcją w tle](#)). Sprawcy na drzwiach jego domu umieścili napisy nazywające go „zdrajcą”, „prowokatorem” oraz „uchylantem” (termin używany do określenia osób, które unikają mobilizacji). Z kolei 16 stycznia w Internecie pojawiły się nagrania ukazujące, jak pracownicy serwisu śledczego Bihus.Info piją alkohol i zażywają narkotyki podczas zabawy sylwestrowej. Dwa dni wcześniej redakcja tego portalu opublikowała artykuł oskarżający bliskie otoczenie prezydenta Wołodymyra Zełenskiego o tworzenie wokół niego bańki informacyjnej. Oba zdarzenia wywołały na Ukrainie krytykę ze strony opozycji oraz środowisk dziennikarskich. Mer Kijowa Witalij Kliczko zarzucił władzom niszczenie demokracji, a parlamentarna komisja ds. wolności słowa wezwała Służbę Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU) do znalezienia i ukarania sprawców. Organizacje dziennikarzy wskazały, że presja na media zaczyna przypominać czasy byłego prezydenta Wiktora Janukowycza. Aby ograniczyć straty wizerunkowe, 17 stycznia Zełenski oznajmił, że wywieranie jakichkolwiek nacisków na media jest niedopuszczalne i polecił SBU zbadanie okoliczności incydentów.

Cztery dni później dwóch podejrzanych o próbę włamania do mieszkania Nikołowa przyznało, że najście na jego dom uzgodnili z osobą, która powoływała się na powiązania z SBU. 5 lutego serwis Bihus.Info opublikował rezultaty własnego śledztwa dotyczącego inwigilacji swoich dziennikarzy: na podstawie nagrań z monitoringu część sprawców zidentyfikowano jako funkcjonariuszy SBU. 31 stycznia prezydent zdymisjonował kierującego nimi dyrektora jednego z departamentów Romana Semenczenkę. Odpowiedzialność za aferę wziął na siebie szef SBU Wasyl Maluk, który tłumaczył, że funkcjonariusze prowadzili działania na rzecz ujawnienia osób posiadających bądź rozprowadzających narkotyki, dopuścili się jednak nieuprawnionego opublikowania materiałów z obserwacji.

Komentarz

- Afera postawiła na porządku dziennym kwestię możliwego wykorzystywania SBU do celów politycznych. W niemalże powszechnej opinii środowisk dziennikarskich zadaniem funkcjonariuszy miało być skompromitowanie krytyków prezydenta i jego współpracowników, a uderzenie w portal Bihus.Info zinterpretowano jako próbujący podważyć wiarygodność niezależnych dziennikarzy akt zemsty za demaskatorski artykuł.

SBU podlega bezpośrednio prezydentowi, a na stawiane jej zadania ma duży wpływ jeden z zastępców szefa Biura Prezydenta Ołeh Tatarow.

- Poczynione przez władze kroki zaradcze nie zahamowały ani krytyki wobec SBU, ani spekulacji co do rzeczywistych celów jej działań operacyjnych. Tłumaczenie Maluka nie wyjaśnia bowiem, dlaczego to jeden z departamentów tej instytucji, a nie policja, zajmował się ściganiem handlarzy środkami odurzającymi. Zdarzenia świadczą o tym, że w służbie nadal mają miejsce patologiczne praktyki, umożliwiające podejmowanie działań wątpliwych prawnie. Potwierdzają też konieczność przeprowadzenia gruntownej reformy SBU, polegającej na stworzeniu silnej służby kontrwywiadowczej, która w ograniczonym stopniu zajmowałaby się kwestiami wewnętrznymi, w tym ściganiem przestępstw gospodarczych czy kryminalnych. Od lat domagają się tego zachodni partnerzy Kijowa, w tym m.in. USA, UE czy Międzynarodowy Fundusz Walutowy.
- Sprawa Bihus.Info i próba zastraszenia Nikołowa sygnalizują, że niezależność mediów stanowiących konkurencję dla polityki informacyjnej Biura Prezydenta budzi zaniepokojenie w otoczeniu Zełenskiego. Obawia się ono, że nieprzychylnie dla władz publikacje mogą doprowadzić do dalszego spadku zaufania do prezydenta. Incydenty wywołały pod jego adresem falę krytyki środowisk dziennikarskich, coraz głośniejszych narzekających na naciski władz. Dały również łatwy pretekst do ataku na Zełenskiego ze strony opozycji, która wykorzystała je do zaprezentowania się jako obrońcy wolności słowa, a także do wysunięcia oskarżeń o coraz bardziej niedemokratyczny sposób sprawowania władzy przez prezydenta.